Nr 48

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 16 Lutego 1902.

Rada państwa.

(Tel. „Gaz. Nar".)

Posiedzenie piątkowe.

Wiedeń 15 lutego.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w dyskusyi nad odpowiedzą ministra prezydenta dra Koerbera na interpelacyę p. Luegera przemawiał p. Kienmann (niemiecka partya ludowa) i polemizował z mowcami chrześcijańsko-socyalnymi i twierdził, że parlament nie jest forum do roztrząsania spraw prywatnych lub spraw między stronnictwami a osobistościami politycznemi

Po zamknięciu dyskusyi jeneralnymi mowcami wybrano *contra* dr. Luegera, *pro* p. Pernerstorfera.

P. Lueger odpowiada najpierw Kienmannowi, zarzuca niemieckiej partyi ludowej, że przyłączyła się do liberałów w walce z stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem

P. Seitz przerywa mowcy wykrzyknikami.

P. Lueger do Seitza: Pan powinieneś wiedzieć o tem, że nawet w szkole dzieci muszą siedzieć cicho i nie przerywać, gdy się mówi.

To daje powód do gwałtownych scen między antisemitami a socyalistami, przyczem z obu stron padają najostrzejsze słowa.

Lueger woła: Raz się człowiekowi uda zrobić dobry dowcip, i to się panom nie podoba. (Wielka wesołość.) Mowca wywodzi następnie, że on właściwie całej tej dyskusyi nie jest winien, winę ponoszą tylko p. dr. Gross i dr. Körber, który tak szybko odpowiedział na interpelacyę. (Żywa wesołość). Dyskusya ta w każdym razie ma tę korzyść, że raz już jawnie stwierdzono, iż istnieje sojusz wyborczy między socyalistami a liberałami w Austryi dolnej. Socyaliści byliby z pewnością wobec całej tej sprawy zachowali się zupełnie obojętnie, gdyby pod odezwą liberałów nie znalazły się także nazwiska żydów. To zmobilizowało całą „Judenschutztruppe" (Wesołość i protesty). Lueger dalej omawia obszernie sprawę Lobmayera. Opowiada, że w r. 1883 złożono bezimiennie kwotę 100.000 złr. w złocie na cele dobroczynne, w kołach wtajemniczonych wiedziano jednak, że owym ofiarodawcą był Lobmayer. Gdy przyszła pod obrady sprawa nadania Lobmayerowi obywatelstwa honorowego m. Wiednia, zwrócono się do mowcy (Luegera), jako przywódcy ówczesnej opozycyi z prośbą, aby nie sprzeciwiał się temu, i podnoszono wtedy, że Lobmayer jest właśnie owym ofiarodawcą na cele dobroczynne. Wobec tego także on, Lueger, podpisał wniosek o zamianowanie Lobmayera honorowym obywatelem Wiednia.

Po latach 16, t. j. w 1898 Lobmayer zażądał, aby pieniądze te, które dotąd były w przechowaniu gminy, przeznaczono na budowę tanich mieszkań ludowych i utworzono kuratoryum im. Franciszka Józefa. Mowca uważa to za sprzeczne z pierwotnem przeznaczeniem ofiary, dawniej bowiem miały się pieniądze znajdować pod zarządem gminy, a teraz pod zarządem osobnej kuratoryi, na którą gmina żadnego niema wpływu. Lobmayer więc, zdaniem mowcy, pod powyższym pozorem, że ofiarował znaczną sumę na cele dobroczynne w Wiedniu uzyskał obywatelstwo honorowe stolicy. (Głośne protesty u liberałów i socyalistów, wołania: „Wszak pieniędzy tych użyto na cele dobroczynne w Wiedniu!")

Lueger: Widocznem jest, że Lobmayer nie miał zaufania do naszego zarządu, ale, jeżeli mu zależało na tem, aby mieć mój podpis także pod wnioskiem dotyczącym jego obywatelstwa honorowego, to powinien był także zgodzić się na to, aby pieniądze te były pod zarządem gminy, na której czele ja stoję, albo powinien złożyć swe obywatelstwo honorowe.

Z ław liberałów wołania: Lobmayer miał słuszność, niemając do pana zaufania. Gwałtowne protesty u antisemitów.

Poseł dr. Lueger polemizuje dalej z posłem Voglerem, który twierdził, że Lobmayer otrzymał obywatelstwo honorowe tylko za zasługi około sztuki i przemysłu, albowiem w dekrecie nominacyjnym zaznaczono wyraźnie, że dobroczynnością swą zasłużył się on około gminy m. Wiednia.

Z powodu wykrzykniku p. Seitza woła p. Lueger: Wypraszam sobie tego rodzaju żakostwa!

Wywołuje to szereg protestów i wykrzykników z ław socyalistycznych.

P. Seitz woła: Pan jesteś żakiem, wstydź się pan swych siwych włosów, jesteś pan człowiekiem bez czci!

P. Lueger do p. Seitza: A więc, jeżeli mam siwe włosy, to uszanuj pan moje włosy, młodzieńcze bez włosów! (Wielka wesołość.) Następnie przytacza Lueger szereg dowodów korupcyi wyborczej, jaką liberalni szerzyli przy wyborach z lat dawniejszych, i twierdząc, że prezydent ministrów zapewne dlatego pospieszył się z odpowiedzią na jego interpelacyę, iż chodziło o bogatych żydów. Dlatego też przebaczam prezesowi gabinetu całą jego odpowiedź. Mowca zapewnia dalej, wśród ciągłych przerywań ze strony socyalistów, iż on nigdy jeszcze żadnego nauczyciela nie prześladował z powodu jego przekonań politycznych.

Głosy: A p. Seitz?

P. Lueger: Seitzowi wytoczono dyscyplinarkę za to, że chciał starszego człowieka uderzyć w twarz.

P. Seitz: To jest kłamstwo!

Gessmann do Seitza: To jest bezczelność!

Weisskirchner do Seitza: Ten człowiek zasługuje na największą pogardę.

Lueger: Ja obstaję przy tem, że nie zamianuję żadnego nauczyciela, który jest socyalistą albo Szenererowcem. Mowca czyni w końcu socyalistom zarzut, że są republikanami i że otrzymują przy wyborach poparcie od liberałów. (Oklaski u antisemitów).

Zabiera głos p. Pernerstorfer jako mowca jeneralny *pro* i oświadcza, że byłoby obowiązkiem Luegera przy tej prowokacyi, wywołanej jego interpelacyą, wszystkie twierdzenia i oskarżenia, w interpelacyi zawarte, udowodnić, jak to też wczoraj przyrzekł, ale jak się zresztą można było spodziewać, nie uczynił on tego, ponieważ hołduje sobie właściwej zasadzie „lepiej być tchórzem niż głupcem". Dziś jednak Lueger był zarówno tchórzem jak głupcem. Mowca przypomina przeszłość Luegera, który jest typem politycznego kameleona i człowieka bez honoru.

Gessmann: A któż pan jesteś właściwie? Dawniej niemiecki ludowiec, a dziś żydowski socyalista! I pan masz czoło tak mówić?

Malik do Strobacha, który również przerywa Pernerstorferowi: Panie Strobach, siedź pan cicho, bo przyjdzie teściowa! (Wielka wesołość).

Eldersch do Strobacha: I taki głupiec jest zastępcą marszałka krajowego!

Podczas gdy Pernerstorfer mówi dalej, Gessmann ciągle mu przerywa i wykrzykuje: Pan byłeś już w rozmaitych obozach; w r. 1891 liberalni ofiarowali panu nawet miejsce w wydziale miejskim. (Wielka wrzawa).

Wiceprezydent **Kaiser** przez dłuższy czas dzwoni i przywołuje Gessmanna do porządku, przypominając mu przyzwoitość parlamentarną.

Pernerstorfer w dalszym ciągu krytykuje postępowanie Luegera, oświadcza, że on w sprawie Lobmayera przekręcał fakta i wprost kłamał. Antysemici tylko gdy wybory nadchodzą, przypominają sobie swój antysemityzm, zresztą bardzo dobrze żyją z żydami i nic im to nie szkodzi. Gdybym ja był antysemitą i burmistrzem Wiednia, nie zaprosiłbym br. Rotszylda na bal miasta, bo od stronnictwa politycznego musi się przedewszystkiem żądać konsekwencyi.

Śmiechy u antysemitów i wołanie: I to mówi Pernerstorfer!

Mowca w dalszym ciągu ciska antysemitom zarzut, że trudnią się zawodowo oszczerstwem i oczernianiem ludzi stojących poza tą izbą, jednak czynią to zawsze pod ochroną nietykalności poselskiej.

Wohlmayer woła: Przytocz pan przykłady!

Ktoś wymienia nazwisko Müller.

Pernerstorfer: Tak jest, uciekacie się zawsze do nietykalności poselskiej. Takie postępowanie oznacza brak honoru. Następnie zwraca się mowca do Luegera: Pan jesteś też osobiście człowiekiem bez honoru. Wielka wrzawa.

Gessmann rzuca pod adresem Pernerstorfera, wśród oklasków swoich stronników a protestów ze strony socyalistów, rozmaite obelżywe wyrazy.

Pernerstorfer mówi dalej: Lueger, jako młody człowiek wystąpił w roli Zygfryda demokratycznego, a obecnie wraca jako Sancho Pansza klerykalizmu. Stronnictwo jego jest dziś stanowczo w upadku i nie dziw, że Lueger obecnie jest często w złym humorze. Jego stronnictwo jest tym, który od lat dziesięciu wywołuje ciągłe burdy w Wiedniu.

Gessmann ciągle przerywa, krzycząc: To jest niesłychane, co trzeba słuchać od takiego indywiduum!

Następuje dłuższy szereg obelg z obu stron.

Wreszcie p. Pernerstorfer kończy uwagą, iż jest wprost nie do pojęcia, że są jeszcze przyzwoici ludzie, którzy burmistrzowi Luegerowi rękę podają. Powszechna pogarda powinna go usunąć.

Słowa te wywołują ogromną wrzawę u antisemitów.

Między pp. Seitzem i Leopoldem Steinerem, a potem między Seitzem i Wohlmeyerem wybucha tak gwałtowna wymiana słów, że lada chwila obawiać się można polemiki czynnej. Lueger stoi blady i rozdrażniony wśród sprzeczających się grup.

Wiceprezydent Zacek dzwoni bezskutecznie, po kwadransie dopiero nastaje jaki taki spokój.

Nastąpił szereg faktycznych sprostowań, zabierali głos kolejno pp. Pattai, Herzog, Wrabetz, Seitz, Schneider, Schumayer, Lueger, który za nazwanie Pernerstorfera łajdakiem (Lump) przywołany został przez wiceprezydenta Zaczka do porządku, i p. Pernerstorfer, który nazwał Schneidra i Luegera głowami chrześcijańsko społecznej mafii.

Po wyczerpaniu w ten sposób dyskusyi, przystąpiono z porządku dziennego do sprawy budowy kolei bośniackich. Po krótkim referacie br. **Kübecka**, zabrał głos p. socyalistyczny Ellenbogen i obszernie sprawę tę omawiając dowodził, że koleje bośniackie leżą wyłącznie w interesie Węgier, których Bośnia jest domeną. Mowca domaga się stanowczo odroczenia tej sprawy.

Na tem rozprawę przerwano i posiedzenie o godz. pół do 8 wieczorem zamknięto. Następne dziś o godz. 11.

KORESPONDENCYE.

Londyn 8 lutego.

(Filipika Rudyarda Kiplinga przeciw sportom atletycznym i ich zwyrodnieniu.)

Nieraz zdarzyło mi się pisać o Rudyardzie Kiplingu. Czytelnicy znają niezawodnie duchową fizyognomię tego Tyrteusza brytańskiego. Pozyskał sobie wyjątkową popularność nie tyle u wyrafinowanych czcicieli podniosłej, gwiaździstej poezyi, ile u masy, którą porwał potryotycznym zapałem, a która nie przywiązuje zbytecznej wagi do artystycznej nieskazitelności formy poetyckiej. Kipling systematycznie zniżał swój nastrój, aby się zbliżać do umysłów prostaczych i język jego nie stronił od ulicznej, pospolitej gwary. Opiewał z największem zamiłowaniem życie i czyny żołnierzy i majtków. Jego „Balady koszarowe", z umysłu rubaszne, realistyczne, rozbrzmiały szerokiem echem wśród tych warstw towarzyskich, co zazwyczaj nie wznosiły swych ideałów ponad muzę musichall'ów. Oddał więc społeczeństwu swemu usługi, którym ubliżać nie pragnę, pomimo małej sympatyi, osobiście uczuwanej do jego poezyi.

Ale natchnienie Kiplinga wydało jednocześnie następstwa niezaprzeczenie ujemne. Wysławiając na wszystkie tony siły fizyczne i tryumf pięści, stał się przedstawicielem w literaturze tego dżingoizmu, który owładnął narodem w ciągu ostatniego dziesięciolecia. — Rozgorączkowały się instynkty brutalne, ukazała się pogarda dla słabych, a podniosła idea sprawiedliwości zaćmiona została przez żądze zaboru, łupu i przemocy. Kipling opiewał imperyalizm brytański, jako misyę, włożoną na Anglików przez Opatrzność, i masa angielska uwierzyła słowom swego wieszcza Dlaczego nie miałaby ona podbijać ras podrzędnych, skoro przez zlanie się z anglo saską wejść dopiero potrafią w kręgi wyższej, świetlanej cywilizacyi? Poeta, który napisał „White Man's burden," może istotnie być uważany, jako duchowny rodzic wojny południowo afrykańskiej.

Pomiędzy nim a społecznością, która broczy we krwi po kostki, aby urzeczywistnić jego imperyalistyczne ideały, zdawała się panować nienaruszona harmonia. Aż oto nagle, z pogodnego nieba grom wystrzelił. Kipling, ze swej wili w Kapie, gdzie spędza zimę, przesłał dziennikowi *Times*, poemacik o 85 wierszach, który tenże drukował na noworoczną kolędę. Poemacik ten jest „Pobudka dla wyspiarzy" A pobudka ta brzmi groźnie, gniewliwie i wyspiarze otrzymują chłostę, ale jaką chłostę! Tyrteusz wyrzuca rodakom, że zalegli pola, że popadli w leniwą drzemkę. Poskąpili swych synów armii, a swych pól wojennym ćwiczeniom. Drobniutki nieprzyjaciel, do boju zaprawny, umiał odeprzeć żołnierzy angielskich, niedostatecznie wyćwiczonych. Kraj, który obowiązków wojskowych zaniedbywał, posyła im dzisiaj „konfitury i obrazki," ale sam pod sztandary się nie zaciąga. Męstwo narodu woli się ukazywać w innej formie; ustrojeni we flanelę błazny grają w krokieta, a obryzgani błotem idyoci mocują się przy footballu...

Nie potrzeba przedłużać cytaty, I ta już wystarczy, aby zrozumieć oburzenie i osłupienie społeczności brytańskiej. Criket, football i wszystkie inne formy sportu były duszą tej społeczości. One zaprawiały do męskiego hartu, wytwarzały atletów. Na nie ukazywali Anglicy, jako na przygotowanie do zawodu żołnierskiego i nie omieszkiwali nigdy zasłaniać się rzekomemi słowami Wellingtona, który miał powiedzieć, że cricket w Etonie przygotował zwycięstwo pod Waterloo. A oto narodowy peta, „jedyny" poeta, ich poeta, drwi sobie z tych gier i pokazuje, że są igraszką dziecinną. Obowiązek leży gdzieindziej: wziąć się na seryo do żołnierskiego zawodu, przygotowywać się do powszechnej, obowiązkowej służby wojskowej, która dla wyspiarzy staje się taką samą koniecznością, jak dla reszty świata.

Jak przewidywać było można, niezliczone, nieprzejrzane zastępy atletów, wszyscy specyaliści narodowych sportów ryknęli, jak lwy zranione. Poeta, wynoszony wczoraj pod niebiosa, strącony

10

Dzicy jeźdźcy.

PRZEZ

Teodora Roosevelta.

(Ciąg dalszy).

Uformowawszy kolumny, generał poprowadził wojsko pod górę. Szło z nieustraszoną odwagą, ani jeden maruder nie pozostał, ani jeden żołnierz nie złamał szeregu, aby nieść pomoc rannemu, lub podnieść zabitego towarzysza; byli ożywieni ślepem posłuszeństwem i nieustraszoną odwagą.

Major Bell, prowadząc swój oddział, dostał kulą w nogę, kapitan Waicraith poprowadził dalej jego żołnierzy. Kapitanowi Venra kula utkwiła w brzuchu, mimo to wydawał rozkazy i nie pozwolił się opatrzyć. Jego porucznik Byram został ugodzony śmiertelnie, lecz nie zważał na to i wiódł dalej swój oddział, aż dopóki nie zemdlał. Gen. Young prowadził przednie kolumny bez zatrzymania, aż dopóki nie rozległy się strzały za okopem.

Hiszpanie utrzymywali ogień nieustanny, nasi regularni nie pozostawali dłużni odpowiedzi; gdy zaczęli wspinać się na wyższe szczyty, z których było widać nieprzyjaciela, Hiszpanie podali tyły.

Tymczasem o 6 Dzicy jeźdźcy zaczęli się łączyć z regularnymi, po przebyciu bardzo stromej góry. Wielu żołnierzy, zmęczonych marszem, odrzucało swój bagaż lub pozostawało w tyle, tak, iż stawiliśmy się bez 500 ludzi, licząc w to oddział pozostawiony przy bagażu. Z początku sarkałem w duszy na Wooda, że kazał nam iść tak szybko; ale po rozpoczęciu bitwy, przekonałem się, że było to koniecznem, bo inaczej przybylibyśmy za późno i regularni mieliby ciężką robotę.

Porucznik Tiffang zdobył parę mułów i wiózł nimi naszą armatę automatyczną; działo dynamitowe musiało pozostać, dla braku zwierząt pociągowych.

Oddział kapitana Capran szedł na przedzie. Na samym froncie maszerowało czterech żołnierzy z sierżantem Fish na czele, o parę kroków dalej dwudziestu ludzi, za nimi Capran z resztą oddziału, potem Wood, któremu generał przysłał poruczników Sundburga i Riversa, jako adjutantów. Ja jechałem zaraz za nimi na czele trzech oddziałów mojego szwadronu, a za mną Brodie na czele swojego. Scieżka porosła dżunglą była tak wąska, że ludzie szli przeważnie „gęsiego".

Każdy z nich miał pełną manierkę. Kolumnę prowadził przewodnik kubański, ale uciekł, skoro tylko bitwa się zaczęła. Mieliśmy także na czele kolumny dwu cywilnych, ale ci nie podali tyłów i owszem, złożyli dowody niezwykłej odwagi. Byli to korespondenci wojenni: Edward Marschall i Ryszard Harding Davis.

Po dojściu na szczyty, droga była dobra, wiodła przez piękny las podzwrotnikowy; prawdziwą rozkoszą dla wzroku były palmy, akacye, pokryte kwiatem szkarłatnym i rozpięte jak parasole; do uszu naszych dolatywało wabienie gołębi i ostry głos papug; mieliśmy wrażenie, że idziemy na wyprawę myśliwską, nie zaś na wojenną. Po godzinie marszu kazano nam stanąć, Wood dał znać, że nasza awangarda zetknęła się już z hiszpańskiemi forpocztami. Kazałem broń nabijać.

Żołnierze byli spokojni, jak gdyby nie zdawali sobie sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa; słyszałem obok mnie rozmowę o rzeczach, nie mających nic wspólnego z Hiszpanami.

Po chwili Wood przysłał rozkaz, abym rozwinął skrzydło na prawo od ścieżki, jednocześnie pozostałe oddziały pod wodzą majora Brodie uformowały skrzydło na lewo od ścieżki, w miejscu bardziej otwartem; jeden oddział pozostał na środku w rezerwie, oprócz rezerw na każdem skrzydle.

Zaledwie zaczęliśmy się rozwijać, gdy huk na froncie zwiastował nam rozpoczęcie bitwy. Poprowadziłem naprzód moje szeregi, ale dżungla była tak gęsta, że niepodobna było trzymać się razem; szedłem za szwadronem Llewellena i za plutonem Kana z oddziału K., reszta tego oddziału pod kapitanem Jenkins, tworząca prawe skrzydło, musiała pozostać w tyle i upłynęło sporo czasu, zanim te szeregi wzięły udział w bitwie.

Szedłem naprzód z Llewellenem, Greenwayem, Kanem, oraz ich żołnierzami, aż do miejsca na prawo, gdzie Hiszpanie wznieśli okopy, po za tymi okopami biegła droga przez dolinę, na której regularni staczali już bitwę, ale ma się rozumieć, w owej chwili, nie mieliśmy o tem pojęcia.

Hiszpanie widzieli nas jak na dłoni, my nie mogliśmy ich dostrzedz, albowiem zakrywała ich dżungla, a że używali prochu bezdymnego, więc strzały nie zdradziły ich pozycyi. Nasi nieodrazu dali ognia. Llewellen, Kane i ja zbadaliśmy wpierw miejscowość, chcąc zmiarkować, gdzie stoi nieprzyjaciel.

Do uszu naszych dolatywał huk armat naszego wojska regularnego i dwóch dział hiszpańskich, kule mauserowskie świstały nam nad głowami, ale zkąd szły, tego nie mogliśmy zmiarkować.

Z początku strzały nie były trafne. Tłómaczyło się to znacznem oddaleniem przeciwnika; po pewnym czasie stały się celniejsze i co chwila godziły w którego z naszych; padał bez okrzyku, przyjmując kulę, jako rzecz naturalną. Z małymi wyjątkami wszyscy szli w ogień odważnie, a należy im to poczytać za tem większą zasługę, że w gęstej dżungli szeregi łamały się co chwila, żołnierze byli pozostawieni sami sobie i mogli uciekać, zamiast narażać się na morderczy ogień niewidzialnego przeciwnika. Pokusa była silna, a zwiększał ją widok towarzyszów padających od strzałów, lecz niewielu jej uległo, jak stwierdziliśmy w następstwie.

Korespondent Harding Davis dał nam pierwszą sposobność do celnych strzałów. Stał wraz ze mną i moimi oficerami na froncie i przez lunetę upatrywał Hiszpanów, nagle zawołał:

— Patrz, pułkowniku — za tą polanką — widzę kapelusze. Oni ztamtąd strzelają.

Wskazywał na prawo. Skierowałem lunetę w danym kierunku i spostrzegłem istotnie kapelusze; przywołałem czterech najlepszych strzelców. Pierwsze ich strzały chybiły, ale dalsze musiały być trafne, albowiem Hiszpanie wyskoczyli z za krzaków i biegli ukryć się w innem miejscu.

Zebrałem wszystkich moich ludzi i kazałem im dawać ognia raz po razu. Niebawem nasze kule zaczęły czynić spustoszenia, Hiszpanie cofnęli się na lewo, weszli w dżunglę; straciliśmy ich z oczu.

W tejże chwili duży oddział, jak się potem okazało hiszpański, przebiegł przez polankę, dążąc za tym, któregośmy wypłoszyli z po za okopów.

Przypuszczaliśmy, że generał Young ma przy sobie zastęp powstańców kubańskich, a że niepodobna było niemal odróżnić Kubańczyków od Hiszpanów, więc nie wiedzieliśmy, czy to oddział kubański ściga Hiszpanów, czy też drugi oddział hiszpański ucieka za pierwszym (jak było w istocie). Baliśmy się strzelać, a oni tymczasem przebiegli przez polankę i zniknęli nam z oczu.

Przy każdym postoju korzystaliśmy z krzaków, pni lub drzew, aby się ustrzedz od kul przeciwnika, ale drzewa nie zdołały nas osłonić.

Raz stałem za dużą palmą, na szczęście miałem głowę w bok zwróconą; kula przeleciała przez palmę i musnęła mnie po twarzy, zasypując mi prochem oko i ucho lewe.

Zabroniłem podnosić rannych. Ciężko nam było zostawić ich w dżungli na pastwę krabów ziemnych i sępów, ale wojna jest wogóle twardem rzemiosłem i nie pozostawia czasu na litość. Jednym z zabitych był Harry Heffner z oddziału G. Padł, ugodzony kulą w piersi, bez krzyku; towarzysze odciągnęli go na bok, prosił o karabin, sam mu go podałem. Zmierzył się i strzelał dalej. Odeszliśmy, pozostawiając go sam na sam ze śmiercią. Po bitwie znaleziono go martwym.

Dotarłszy z mojem skrzydłem do miejsca osłoniętego, wyprawiłem Greenwaya z sierżantem Russel z New-Yorku i szeregowcem Rowland z New-Mexico na dolinę, dla wytropienia Hiszpanów.

(C. d. n.)

został od razu w piekielne czeluście. Sypią się wyrzuty, protestacye, urągowiska. Agitacya tego społecznego żywiołu nie przebiera w formie i przypomina owe rozpite żołdactwo, w którem Kipling kazał nam ongi widzieć „poezyę czynu“. Jak uspokoi wezbraną falę, nie wiemy, ale trzeba przyznać, że zranił dotkliwie społeczeństwo i że uspokoić mu się nie będzie łatwo.

O sportach i atletycznych grach i ćwiczeniach angielskich można rozprawiać teoretycznie, abstrakcyjnie, albo też sądzić o nich z osobistego doświadczenia, wyprowadzać wnioski ze spostrzeżeń nad owocami, jakie wydały: różnice sążniste pomiędzy jednem a drugiem.

Nikomu na myśl nie przychodzi potępiać fizyczne ćwiczenia szkolnej i dorosłej młodzieży. Równowaga i harmonia pomiędzy jędrnym i czerstwym organizmem cielesnym, a duchowym jest elementarną oklepanką. Anglicy zastosowali tę pedagogiczną zasadę pierwsi w nowych czasach i dzięki jej udoskonalili typ swój rasowy. Cały świat cywilizowany przyklasnął tej metodzie i stara się zastosować ją do miejscowych potrzeb i wymagań.

Ale podczas gdy w ościennych krajach słychać jedynie panegiryki na cześć sportów fizycznych takich, jakie wyrosły na ziemi angielskiej, tutaj coraz widoczniej ukazuje się jednocześnie i odwrotna strona medalu. Jak można się było spodziewać, gry mają więcej powabu dla szkolnej, a nawet dla uniwersyteckiej młodzieży, aniżeli nauka i poświęcają jej też więcej czasu, aniżeliby się należało. Uczniowie, którzy w szkołach publicznych wchodzą w skład falangi jedenastu w crickecie albo obozu footbalu i którzy walczą z innemi szkołami o lepsze, zaniedbują nauki, a ci, którzy biorą udział w wodnych wyścigach pomiędzy uniwersytetami Oxfort a Cambridge, odrazu zdobywają sobie sławę daleko błyskotliwszą, aniżeli laureaci naukowych konkursów. Ponieważ i sama młodzież i ich rodziny przykładają do tych fizycznych ćwiczeń znaczenie pierwszorzędne, zatem dyrektorowie wszystkich szkolnych zakładów dali im przyczółkowe miejsce w swych programach. Pół wieku takiej pedagogicznej metody dało już dotykalne skutki: młodzież wychodzi ze szkół i uniwersytetów upośledzona pod względem naukowym i zatraca zamiłowanie do umysłowej pracy, uprawiając natomiast z niestygnącym zapałem swoje muskuły. To obniżanie się umysłowego poziomu jest prawdą, niepodawaną już w wątpliwość, a w chwili obecnej, gdy angielskie społeczeństwo zmuszone zostało uznać, że Amerykanie i Niemcy zwyciężyli je w dziedzinie przemysłowej wytwórczości dzięki wyższemu i lepszemu wykształceniu szkolnemu, sporty atletyczne, w tych przesadzonych rozmiarach, w jakich wybujały, straciły już orędowników pomiędzy umysłami, poważniejszymi.

Ale, gdyby owe gry i harce miały jedynie szkodliwe, intelektualne następstwa, znaleźliby się ludzie, coby się niemi zbyt nie trwożyli, ufając w działanie cywilizacyjnych pierwiastków, ze wszech stron napływających w czasach obecnych. Niestety, moralne straty są straszliwsze od intelektualnych. W miarę wzrastającego zamiłowania do atletycznych sportów, zaczęły one tracić dawniejszy charakter rozrywki, gry amatorskiej, a stały się zawodowem zajęciem. Ponieważ jedne towarzystwa, jedne szkoły, jedne miasta, jedne hrabstwa, a na koniec jedne kolonie wyzywały do tego rodzaju zapasów drugie, szło im o zaszczyt wygranej i o zdobywanie nagród i odznaczeń. Przy tak rozbudzonych życzeniach nie można już było polegać na talentach zwykłych lubowników tych gier, ale uciekano się do pomocy ludzi, którzy, porzuciwszy wszelkie zawodowe zajęcia i uczciwą, pożyteczną pracę, stali się siłaczami i akrobatami. Wynajmują oni swe muskuły za wysokie ceny, a wieś i miasto, co takiego zawodowego atletę spłodziły, dumne są ze swego wielkiego człowieka. Pijaństwo i bójki otwierają sobie tam siedlisko, a człowiek bez wychowania, gbur i prostak, obcując z gentlemanami, nie przyswaja od nich cech dodatnich, ale przeciwnie obniża ich poziom moralny. Owo zrubasznienie i zdziczanie warstw wyrafinowanych towarzystwa, przedmiot tak powszechnych skarg tej nie zaś innej należy przypisać przyczynie. Gdy przed dwoma laty całe społeczeństwo złożyło przez narodową subskrypcyę majątek panu Grace, jako hołd za wygraną tysiączną partyę cricketa, dany był przykład, który nieraz już potem był naśladowany. Co moment słyszy się o subskrypcyach miejscowych dla tych bohaterów pięści, a owa głęboka przepaść, co dzieliła ongi atletów płatnych od gentlemanów, grających dla rozrywki, staje się coraz mniejszą.

Nakoniec te sporty stają się przedmiotem i okazyą gry i zakładów, jak to ma miejsce w wyścigach konnych. Byłoby zbytecznem rozpisywać się nad demoralizacyą, jaką owa gra wytwarza wśród mas ludowych. Chłopcy okradają ojców, służba panów, subjekci handlowi fałszują rachunki w sklepach, a gentlemani tracą fortuny w ten sposób. Gdy rozgrywa się jaki popularny match pomiędzy dwoma hrabstwami pod dowództwem słynnych przywódoów, całe społeczeństwo zdjęte jest szałem, gorączką i zdaje się tracić głowę. Najważniejsze wypadki na teatrze wojny tracą znaczenie wobec tych atletycznych zapasów, na które młodzi i starzy, mali i wielcy zaryzykowali znaczne sumy. Przypomina to walkę pomiędzy zielonymi a błękitnymi w Bizancyum, ale o zwyrodnieniu tego ostatniego nie było wątpliwości.

Gdy obecnie Rudyard Kipling napomyka o zwyrodnieniu, oburzają się Anglicy. Mogliby Anglicy nie bez słuszności zwrócić się do niego z Molierowskim wyrzutem: *„Tu l'as voulu, George Dandin!“*

ROZMAITOŚCI

O przyszłości Francyi. Pewien dziennikarz francuski obliczył na podstawie danych statystystycznych, że w Anglii za 900 lat zniknie zupełnie ród męski. Pozostaną tylko przedstawicielki płci pięknej, kawalerów nie będzie już wcale. I w rzeczy samej stwierdzono na podstawie urzędowych danych angielskiego biura spisowego, że w Anglii w ciągu 2. połowy ubiegłego wieku rodziło się rokrocznie więcej kobiet, aniżeli mężczyzn.

Ostatni spis ludności z roku 1900 okazuje nadwyżkę tę w poważnej cyfrze 1,082.643 głów. Jeżeli stosunek ten trwać będzie dalej, to z końcem XX wieku cyfra ta urośnie do 3 milionów, za dalszych 100 lat do 5 milionów itd. aż Anglia okaże się zaludnioną przez same tylko kobiety. Będzie to przesilenie bardzo ciekawe.

Smutniejsze jednak jeszcze przesilenie czeka Francyę. Jeden z najwybitniejszych uczonych angielskich, dr. I. Bell, obliczył, że Francyi przypada wcale nie nie godny zazdrości zaszczyt „zajmowania pierwszego miejsca wśród narodów, skazanych na zniknięcie z kuli ziemskiej za lat 600“. Twierdzenie swoje popiera uczony angielski cyframi.

Największy błąd Francuzów — mówi Bell — polega na tem, że zdaniem ich, rząd zachęcać winien małżeństwa do rozmnażania się przez udzielanie nagród i zwalnianie od podatków. Dotąd Francya rozmnażała się tylko „urzędownie, w drodze administracyjnej“. Przestarzały środek ten nie dawał jednak nigdy spodziewanych wyników.

Autor, wyborny znawca dziejów francuskich, przypomina, że już przed 200 laty królowie i ministrowie francuscy próbowali tego środka. Cobet np. zachęcał ludność wiejską do zawierania związków małżeńskich przez uwalnianie młodych małżonków od płacenia podatków w ciągu lat 5, pod warunkiem jednak, że obie strony nie przekroczyły jeszcze 20 roku życia. Ojciec rodziny, złożonej z 10 dzieci, uwalniany był raz na zawsze od płacenia podatków. Ludwik XIV wyznaczał każdemu szlachcicowi, posiadającemu 12 dzieci, 4000 franków pensyi rocznej, a każdemu ojcu 10 dzieci 2000 franków.

Hojność ta chybiała jednak celu i nie przyczyniała się wcale do wzrostu ludności. Dziś, gdy warunki bytu stały się jeszcze uciążliwsze, osiągnięcie jakiegokolwiek rezultatu przy pomocy tego środka jest bardziej jeszcze wątpliwe. Jedynym sędzią jest tu ojciec. On jeden wie, ile dzieci wychowywać pozwolą mu jego środki materyalne i żadne względy, ani obietnice nie skłonią go do zmiany zapatrywań jego w tym kierunku.

Uczony angielski dochodzi do wniosku, że we wszystkich krajach kuli ziemskiej, a więc i we Francyi, ilość przychodzących na świat dzieci byłaby zupełnie wystarczającą, gdyby tylko umiano utrzymać je przy życiu, pielęgnować i doprowadzić do wieku dojrzałego.

Istotną przyczyną zmniejszania się ludności Francyi nie jest mała liczba urodzeń, lecz nadzwyczajna śmiertelność niemowląt, będąca wynikiem ciemnoty i zbrodni. Społeczeństwo francuskie opracowuje obecnie projekt przepisów, które, po zatwierdzeniu ich w drodze prawodawczej, stanowić będą skuteczną obronę przed jednem i drugiem. Oto główne zasady tych przepisów: 1. pociąganie do odpowiedzialności sądowej tych rodziców, którzy ściągną na siebie podejrzenie, że niemowlę zmarło z ich winy, choćby wina ta była tak mała, jak brak opieki lekarskiej w chwili przyjścia na świat dziecka; 2. ustanowienie możliwie najwyższych kar dla rodziców, katujących dzieci; 3. energiczna agitacya przeciwko bezprawnemu leczeniu, praktykowanemu, zwłaszcza po wsiach, przez akuszerki i felczerów; 4. jak największe rozpowszechnienie wiadomości z dziedziny hygieny; 5. zmonopolizowanie przez rząd sprzedaży mleka przeznaczonego na pokarm dla dzieci; 6. środki ochrony niemowląt, mamek itd.

Według przybliżonych obliczeń, z chwilą wprowadzenia tych przepisów, śmiertelność niemowląt zmniejszyć się powinna co najmniej o jedną trzecią. Stanowić to będzie zdobycz już bardzo wielką i doda sił żywotnych krajowi, skazanemu przez uczonego angielskiego na zupełną zagładę.

Na wystawę światową w St. Louis, która odbyć się ma w roku przyszłym, spodziewają się Amerykanie wielkiego przypływu uczestników z Europy. Między przedsiębiorstwami, które podjęte będą z okazyi wystawy, wymieniają wielkie popisy jazdy napowietrznej, w których nagroda oznaczoną zostanie na 500.000 marek. Do udziału w tym popisie zaproszony ma być również głośny aeronauta hr. Zeppelin. Santos Dumont zgłosił już swój udział i zapowiedział przyjazd do St. Louis. Uczestnikom jazdy napowietrznej mają być zapewnione koszta w wysokości dolarów 50.000.

Wystawa światowa w St. Louis urządzoną będzie na pamiątkę stuletnią sprzedania ówczesnego terytoryum Louisiana przez Napoleona I. Stanom Zjednoczonym.

Stany Zjednoczone obejmowały wówczas tylko terytoryum do rzeki Mississippi. Olbrzymie przestrzenie na zachodnim brzegu tej rzeki należały do Francyi, której odstąpiła je Hiszpania. Stany Zjednoczone zaproponowały Napoleonowi kupno miasta Nowy Orlean u ujścia rzeki Missisippi. Napoleon, który widział, że obszarów tych nie zdoła obronić przed Anglią, sprzedał je za 15 milionów dolarów Stanom Zjędnoczonym. Z terytoryum tego, obejmującego 897.931 kwadratowych mil angielskich powstało później 14 nowych stanów.

„Agence Slave a Paris“. Znaną jest w świecie pracowitość, ruchliwość i skłonność do zawiązywania różnych pożytecznych stowarzyszeń u nielicznego ale potężnego jednością narodu czeskiego. Członkowie kolonii czeskiej w Paryżu założyli niedawno czesko-słowiańskie biuro reprezentacyjne, informacyjne i komisowe pod nazwą *Agence Slave a Paris.* Głównem zadaniem agencyi jest dążność ku temu, aby Francuzi i wogóle cudzoziemcy wyrobili sobie należyty i zgodny z prawdą sąd o narodach słowiańskich, a w szczególności o Czechach. Ku temu celowi mają służyć artykuły dziennikarskie, rozprawy wygłaszane i pisane w językach francuskim i słowiańskich, ma powstać za staraniem agencyi „klub słowiański“, któryby stanowił łącznik między Słowianami, zamieszkałymi w Paryżu, pozostawał związku z tamtejszemi towarzystwami, osobliwie sokolemi. Agencya ma zamiar nawiązywać stosunki ekonomiczne między Paryżem a krajami słowiańskimi, udzielać informacyj i wszelkich ułatwień rodakom przybywającym do Francyi. Dalej ma tam powstać szkoła języka francuskiego, oraz wszystkich języków słowiańskich i światowych, szkoła muzyczna i t. d. Wspomniana agencya nadesłała nam bezinteresownie kilka cennych publikacyj francuskich, dotyczących naszego narodu. Dla osób pragnących nawiązać z tą instytucyą bliższe stosunki podajemy jej adres: „Monsieur J. Hoffman z Kratkych, directeur de l'Agence slave, Paris, rue d'Argenteuil, nr. 16.“

Zabytki w Pyzdrach. Pan Fr. Paluszkiewicz opisuje w *Gaz. Kol.* dawne zabytki w Pyzdrach, a mianowicie były zamek, oraz okopy szwedzkie. Zamek w r. 1331 Krzyżacy spalili wraz z miastem, odbudował go przecież w r. 1333 Kazimierz W. i często gościem w nim bywał. Zamek ten rząd pruski zamienił na więzienie wzorowe, które dotrwało tam do roku 1831. W drodze licytacyi nabył zamek Taczanowski i zamienił go na spichrz. Właściciel obecny Jochme Mielżyński nabył zamczysko od Markusa z Poznania za 3.000 marek.

Gmach stoi na wysokiem wzgórzu, składa się z budynku głównego i małego, wzniesionego ze starych budowli, otoczonych wysokim murem. Od strony rzeki jeszcze dziś widzieć można resztki potężnych filarów, podtrzymujących niegdyś balkon. Od zamku ma prowadzić korytarz podziemny do góry w lesie, w odległości 3 wiorst od miasta. Mały budynek jest własnością kupca F. Cohna. P. Paluszkiewicz wzywa do podtrzymania tych pamiątek po Kazimierzu Wielkim i proponuje: albo aby miasto nabyło gmach i po odnowieniu pomieściło w nim szkoły, albo aby kupił go możny wielbiciel zabytków i przerobił na pałac.

Okopy szwedzkie leżą na gruntach folwarka Tarnowa w odległości 2 wiorst od Pyzdr. Tarnów należy obecnie do p. Laufa. Właściciele folwarku przy parcelacyi sprzedali drzewa, rosnące na wałach, za kilkaset rubli. Drzewa te padną pod toporami na wiosnę. Autor opisu wyraża obawę, aby przy karczowaniu nie uszkodzono wałów, w których w r. 1656 okopał się był generał szwedzki Wrangiel. Wały te, wykopane z ziemi; mają 5 do 8 łokci wysokości.

Kandydat do wiwisekcyi. Pewien lekarz z Brooklynu w przystępie niebywałej ofiarności, chce złożyć własne życie na ołtarzu wiedzy. Dr. Russell, człowiek 44 letni, który już od 22 lat praktykuje, jako homeopata, wzywa lekarzów i przyrodników do czynienia na sobie wiwisekcyi w przeciągu roku lub do jego śmierci, jeżeli umrze przed tym terminem. Spodziewa się ztąd wielkich korzyści dla nauki i ma nadzieję, że to położy kres kampanii anti-wiwisekcyonistów. Przedsięwziął ten krok wbrew prośbom i zaklęciom żony. Doświadczenia mają być dokonywane aż do zupełnego wyczerpania organizmn. Jeśli dr. Russell po roku jeszcze będzie żył, wolno mu powrócić do zwykłych warunków istnienia. Upewnił się już, że nikt nie ma prawa zabronić mu poddania się takim próbom. Czy jednak znajdą się lekarze, którzyby chcieli korzystać z jego ofiarności, bardzo wątpliwe.

Smierć pozorna. Podczas aktu uroczystego w akademii medycznej w Petersburgu, prof. Kosorotow miał odczyt o śmierci pozornej. Już w głębokiej starożytności opowiadano historye o grzebaniu ludzi pozornie zmarłych. Najwięcej zajmowano się tą kwestyą w drugiej połowie XVIII wieku i pierwszej XIX. Pierwszy śmierci pozornej poświęcił badania Lourié, który twierdził, że wypadki takie zdarzają się prawie bardzo często. Opinia ta utrzymywała się prawie do ostatnich czasów, gdyż przed 5 laty w senacie francuskim twierdzono, że na 200 pogrzebów zdarza się jeden wypadek pochowania pozornie zmarłego. Jednocześnie jednak ukazały się prace, zbijające to zdanie i dowodzące, że wypadki śmierci pozornej zdarzają się bardzo rzadko. Nauka posiada obecnie środki, z których pomocą można stwierdzić śmierć. Wśród niższych zwierząt śmierć pozorna, to jest wstrzymanie oddechu i działalności serca, zdarzają się często; u zwierząt o krwi ciepłej zawsze odczuć się daje choćby najsłabszy oddech i bicie serca, jak się to zdarza także u ludzi podczas marznięcia, apopleksyi, snu letargicznego i ataków nerwowych. Najsłabsze choćby ślady życia można odnaleść przy pomocy mikrofonów i innych przyrządów, jakimi rozporządza wiedza współczesna. Zdaniem prof. Kosorotowa, wszelkie sposoby, zapobiegace chowaniu ludzi pozornie zmarłych są zbyteczne, gdyż lekarz zawsze może z największą pewnością stwierdzić śmierć rzeczywistą.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	[illegible]	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	[illegible]	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	[illegible]	z Brzuchowice (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	[illegible]	z Janowa
„	[illegible]	z Tarnopola, (Brodów)
„	[illegible]	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	[illegible]	z Sokala i Rawy ruskiej
„	[illegible]	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Köresmözö, Potutor, Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	[illegible]·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze“:
	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	3·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacsa, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1/6 do 15/9,
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.35	„ Czerniowiec Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·28	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·43	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.